

# Warszawskie Spotkania Teatralne

## „Wijuny” w poznańskim Teatrze Nowym

WOJCIECH NATANSON

Jakże dziwna, zaskakująca, a sugestywna, sztuka! „Wijuny” Teresy Lubkiewicz-Urbano-wicz zrodziły się w pamięci dorastającego dziecka, na białoruskiej wsi, w kurnej chacie, pozabawionej płcią, podczas wojny. Ale autorka przenosi pewne realla w świat nowych pojęć. Nie czujemy zgrzytu w skupieniu a-nachronizmów i kontraście obyczaju. Zapominamy i o antytezach. Żywi rozmawiają z umarłymi, „magia” pierwotna styka się z obserwacją, ludzie przybierają zwierzęce skóry, jak w małopolskim obrzędzie „uro-nia”. Młoda, gorąca i drapieżna dziewczyna, chętnie wychodząca za mąż, a kokietująca dojrzałego wujka, w jego wyobraźni staje się duchem lasów.

Można by uważać „Wijuny” za sztukę kontynuującą myśl „Dziewczyny z lasu”, a jej bohatera Cyranka równać z Gajowym tamtego utworu. Chodziłoby w obu wypadkach o miarę dzikości w świadomości współczesnej. Na ten trop wskazywałby sam już tytuł, synonim ohdy i gwałtu. Już w pierwszej scenie, mistrzuje Cyrane-k okrutnie sidią, zestawione nie

na myszy — ale na ludzi. Jest obojętny wobec śmierci, która czeka na jego matkę. Ludzie w skórach — to może prawdziwe wilki, a może zezwierzęcenie bandyci. Odrzuwają się echa dawnych porachunków. A więc oskarżenie? Demonstracja tezy, że pierwotność jest amoralna? Nie sądzę.

W gronie rzeczy sens sztuki — to coraz mocniejszy głos sumienia. Słyszy go główny bohater, gdy ulega halucynacjom. W pierwszych aktach obojętny wobec własnej matki, życzący jej śmierci jako ulgi czy koniecznego następstwa starości, z biegiem wydarzeń coraz goręcej za nią tęskni. Dla jej wspomnienia gotów się wyrzec żywej i gorącej pokusy miłosnej. Ukryta w głębiach podświadomości potrzeba dobroci, sąd nad samym sobą, określają stosunek Cyranka do „gości-wilków”. Podczas gdy trzeźwy, pragnący się dorabiać, narzeczony, łatwo się z intruzami porozumie, ich herazta rozpoznaje jako „pana Złutka”, który może dostarczyć potrzebnej blachy — Cyrane-k zobaczy w nich zwierzęta, lub zjawy z dawnych lat. A owce

pobite przez zgłodniałe wilki — skojarzy z bezbronnymi ludźmi.

Poznański Teatr Nowy przemiłnął wartość tej sztuki, próbując zarazem nadrobić jej niedopowiedzenia. Reżyseria Izabela Cywińskiej sprawiła, że tekst (mimo swej „literackości”) wywiera lepsze wrażenie na scenie niż w czytaniu. Szczególnie działa akt pierwszy. Zawodzenie „płaczek”, poetycko piękne — a tuż po nich kobiece złośliwości profesjonalne, na temat „falszowań”. Nastrojki — łoboz. Staruszka w trumnie. Ale i uczta, wódka, hulatyka, tańca. Zbiorowa halucynacja, może w mgle samogonu, — i śmiechy, pogaduszki, anegdoty, kłótnie...

Inne partie spektaklu działają mniej mocno. Umarła zajmująca miejsce i przybierająca welon Panny Młodej skłania do nadrabianych efektów. Końcowe sprowokowanie śmierci dziewczyny, jej zaduszenie przez Cyranka, powodujące żądę mordu u ludzi w wilczych skórach — zawodzą mimo dobrej gry aktorów.

Janusz Michałowski daje subtelnie wycieniowanego Cyranka. W grze wybuchów i zamyśleń, porywów i wizji, gniewu i żalu, stwarza poczucie bogactwa,

wyrzistości, pełni. Można sobie wyobrazić „mocarniejszą” An-tołkę, niż ta, którą zaprezentowała Joanna Orzeszkowska. Ty-le się mówi o fizycznej sile tej dziewczyny, której nawet zastawiona pułapka nie może pokonać i która bez trudu kładzie na łopatki rosnącego chłopca. Ale jest to postać wyrazista: w geście, sposobie akcentowania, ruchach, swobodzie zachowania.

Wśród Płaczek wyróżnia się humorem Sława Kwaśniewska. Ale i Elżbieta Jarosiak, oraz Urszula Lorenz stanowią dobrany z nią tercet. Wiesław Komasa — to parobek wyraziście unowocześniony. Wojciech Rajewski jest raczej charakterystycznym, niż filozoficznym Sęsiadem. Halina Labonarska, pamiętna z niedawnego spektaklu sztuki Saroyana „Zabawa jak nigdy” i z „Onych” Witkiewicza, tym razem zagrała małą rolę zamordowanej siostry.

Najtrudniejsze były zadania Wandy Ostrowskiej, która nieco zatarta kontury granej przez siebie Adeli; co prawda, niezbyt ściśle zarysowane w samym tekście. Nie wiem, czy sceny z przebiegankami można było jaśniej wypunktować.

Tak się składa, że mogłem obejrzeć i omówić pięć przedstawień tego teatru. Myślę, że poznański zespół bogactwem różnorodnego repertuaru, rzetelnością pracy reżyserskiej, umiejętnością nawiązywania kontaktów z widownią, ewolucją talentów aktorskich, stosunkiem do sztuk polskich, zwraca uwagę. I budzi nadzieje.